

Tomasz Janecki

TADEUSZ CIEŚLUK – ANTARKTYCZNY RYBAK Z JANTARA

Tadeusz Cieśluk zwany przez wszystkich „Tadzikiem” – był uczestnikiem aż sześciu Polskich Wypraw Antarktycznych do Stacji im. Henryka Arctowskiego na Wyspie Króla Jerzego w Archipelagu Szetlandów Południowych. Jego praca – tak jak i całe życie związana jest z morzem. Pierwszy raz trafił z małej nadbałtyckiej miejscowości Jantar do Antarktyki w 1997 roku jako bosman/szyper XXII Wyprawy. Był to skok na głęboką wodę, gdyż od razu został na Stacji na zimę czyli łącznie na prawie 14 miesięcy. Wtedy, jak wielu z nas, „zachorował” na gorączkę polarną, która jak niewidzialna ręka ciągnęła go tam ponownie, bo jak inaczej wytłumaczyć wielokrotne powroty na dalekie południe. Wtedy właśnie dobrze poznałem Tadzia. Bardzo często pływaliśmy razem po próby na Zatokę Admiralicji, do Herve Cove, pod Ekologię, na Cape Voreal na pomiary hydrograficzne i dragowania: Tadzio jako szyper kutra badawczego „Słoń Morski” i ja jako młody biolog morski z programem badań bezkręgowców dennych Zatoki Admiralicji. W późniejszych latach jeszcze nieraz pracowaliśmy razem na „Arctowskim”. Tadek wspaniale prowadził kuter, dla niego jako bałtyckiego rybaka pływającego każdego ranka po stornie, łososie i śledzie jest to przecież chleb codzienny. Z Tadeuszem, tak jak z innymi uczestnikami Wyprawy, poznaliśmy się już nieco wcześniej w dawnej siedzibie Zakładu Biologii Antarktyki PAN w Warszawie na ulicy Ustrzyckiej 10/12, w upalny czerwcowy dzień 1997 roku, w bibliotece Zakładu, gdzie zebrało się kilkanaście osób z całej Polski, którzy zostali zakwalifikowani jako członkowie XXII Polskiej Wyprawy Antarktycznej do Stacji im. Henryka Arctowskiego.

Tadek dał się poznać jako człowiek niezwykle pracowity, skromny i jednocześnie bardzo wesoły, nie roszczeniowy, biorącym życie takim jakie jest, bez sztucznych upiększeń, ale z codziennymi obowiązkami i zwykłą powszednią pracą. W czasie pobytu na Stacji nigdy się nie nudził, zawsze miał jakieś zajęcie. Jest bardzo odcytany z rozległą wiedzą z najróżniejszych tematów. Charakteryzuje go niespotykana wręcz pamięć do dat i wydarzeń, czym zadziwiał wszystkich, jemu jednak przychodziło to po prostu automatycznie. Doskonale pamiętał, co było konkretnego dnia na wyprawie kilka lat temu, czyje były wtedy imieniny, jaka była wtedy pogoda, kto nas odwiedził itd. Niektórzy myśleli nawet, że on to wszystko notuje i uczy się na pamięć.

Tadek jest wielbicielem książek, zagorzałym czytelnikiem, a ilością „przerabianej” literatury zawstydział większość współzimowników. W czasach gdy na „Arctowskim” była duża biblioteka w budynku Meteo, miał w czym przebierać, a gdy zbrakło ciekawych tytułów beletrystycznych, przeczytał nawet całą Biblię.

Najlepiej czuł się oczywiście na wodzie, na pokładzie kutra „Słoń Morski” o którym mawiał zdrobniale „słonik”. Charakter wód Zatoki Admiralicji, krótkie fale, bliskość brzegów przypominały mu z pewnością Bałtyk, na którym całe życie pracuje przecież jako rybak. Stąd pewność i profesjonalizm zachowań wyrobionych przez lata przy połowach dorszy i łososi na Zatoce Gdańskiej. Nasz podziw zawsze budziła jego „nieczułość” na chłód, na wodzie nigdy nie używał rękawic, dziarsko wiązał zamarzające liny, stosując jak zawsze jeden niezawodny węzeł – zwany przez niego bosmańskim. I to się zawsze sprawdzało. W czasie pływania kutrem miał tendencję do nieznacznego skręcania w lewą stronę, co na odcinku kilkunastu kilometrów robiło już pewną różnicę od wybranego kursu. Śmialiśmy się, że pewnie Tadek ma krótszą lewą nogę i dlatego zakręca. Ale zawsze, niezależnie od pogody, pod jego ręką „Słoń Morski” pływał bezpiecznie. Nawet w czasie dłuższych rejsów, gdy trzeba było opuścić zaciszną Zatokę Admiralicji np. w drodze na Lions Rump czy do argentyńskiej Stacji „Jubany” i wypłynąć na szersze wody Cieśniny Bransfielda. W takich wypadkach zawsze wybierano tzw. okienko pogodowe, ale jak wiadomo, w Antarktyce pogoda może zmienić się diametralnie nawet w przeciągu kilkunastu minut i wracać trzeba już w sztormie. Nawet gdy fale przelewały się przez pokład i trzeszczało drewniane poszycie, a pasażerowie modlili się Tadek ze stoickim spokojem, bezpiecznie doprowadzał „Słonia” na slip na Jedyńce. Jako doświadczony rybak miał też intuicję, gdzie postawić sieci na nototenie czy szczękacze. Sprawnie obrabiał ryby, które po zaspokojeniu ciekawości badaczy (pomiar, próbki itd.) wspornie wędził. W życiu nie jadłem smaczniejszej ryby niż uwędzona przez Tadek rozpluwająca się w ustach, maślana tuszka z nototeni.

Na Wyprawach Tadek był zawsze bardzo towarzyski, lubił opowiadać – czasem był wręcz gadułą, choć czasem zamyślony, jakby wycofany, pograżał się w świecie swoich myśli, wspomnień, wtedy był daleko, daleko z najbliższymi w rodzinnym Jantarze i widać było, że tęsknił, ale nie wstydził się tego.

Tadeusz Cieśluk uczestniczył w sześciu Polskich Wyprawach Antarktycznych: XXII (grupa zimująca 1997-1998), XXIX (grupa zimująca 2004-2005), XXXI (grupa letnia 2006-2007), XXXII (grupa letnia 2007-2008), XXXIII (grupa letnia 2008-2009) i XXXIV (grupa letnia 2009-2010). Łącznie spędził w Antarktyce około 40 miesięcy.

Czy wybierze się jeszcze na „Arctowski”? Kto wie? Szyprów z takimi umiejętnościami i opanowaniem jak Tadek pozostało niewiele. Tylko czy będzie jeszcze miał tam czym pływać? Obecnie rolę „Słonia” przejęły bezpieczniejsze, szybsze i łatwiejsze w obsłudze „Zodiaki”.



Fotografie dostępne na płycie CD

- FOT. 1. Tadeusz Cieśluk
- FOT. 2. Tadek na Słoniu Morskim (2009)
- FOT. 3. Tadek za sterem Słonia w drodze do Lions Rump (2007)
- FOT. 4. W czasie wizyty w refugium na Damey Point (2005)
- FOT. 5. Wigilia na Arctowskim (2007)

Adam Krawczyk

Uniwersytet Jagielloński
adam.krawczyk9@gmail.com

PRZYSZYNEK DO BIOGRAFII HENRYKA ARCTOWSKIEGO

W 1925 r. odbywał się Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Kairze. Delegacja polska liczyła 42 osoby, mniej więcej połowa z tego były to osoby zainteresowane naukowo¹. Pozostali to delegaci ministerstw, literat oraz małżonki. Przewodniczącym polskiej delegacji i delegatem rządu był Henryk Arctowski, któremu towarzyszyła żona Jane². Większa część polskiej delegacji podróżowała wspólnie pociągiem do Triestu, a następnie statkiem „Tevere” do

¹ O samym kongresie i udziale polskiej delegacji pisali m. in. S. Pawłowski, XI Międzynarodowy kongres geograficzny w Kairze, *Kosmos* R. 50: 1925 s. 1016-1025; S. Lenczewicz, Międzynarodowy Kongres Geograficzny w Kairze, *Przegląd Geograficzny* R. 5: 1925 s. 127-143; zob. też F. Goetel, Patrząc wstecz. Wspomnienia. Kraków [1998].

² Właściwie Arian Jane Addy (1875-1958), amerykańska śpiewaczka.